

Szkółka



miedziana

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.



Leszno. — Niedziela piąta po Zielonych Świątkach, dnia 1. Lipca 1849.

Religia.

Wykład modlitwy Pańskiej, czyli Ojciec nasz.

Gdy nasz najukochańszy Zbawiciel jeszcze na téj ziemi żył, wiele było ludzi, którzy się modlili. Lecz ta ich modlitwa wcale Bogu była nieprzyjemną. Nazywano tych ludzi Faryzeuszami. Byli to mężowie bardzo złośliwi i źli. Nie znali Boga Ojca swego i Jezusa Chrystusa także nie chcieli uznać za Syna Bożego, lubo on tyle cudów przed ich oczami uczynił i nimi im bóstwo swoje jasno udowodnił. Zewnątrz udawali pobożnych i nabożnych ludzi. Modlili się długo, używali wiele słów, lecz serce i umysł ich nie unosił się ku Bogu, ustami tylko mawiali niezrozumiałe słowa; sami nie wiedzieli, co pod nosem mruzczeni. Modlili się zaś tylko wtedy, kiedy ich kto widział, ażeby ich ludzie uważali i mieli za pobożnych i nabożnych. Dla tego na ulicach natychmiast modlić się zaczęli, skoro kogo zobaczyli, a poprzestali natychmiast, gdy na ulicach nikogo nie było. Ducha i serca syno-

wskiego wcale nie mieli ku Bogu, a mniej jeszcze daleko dobrze i szczerze myśleli względem bliźnich swoich. Popelniali największe złości potajemnie, byle tylko nikt tego nie widział; o to się nie pytali, iż Bóg wszystko widzący ich widział. Pozbawiali majątku wdowy ubogie i biedne sieroty; bliźnim pogardzali, oczerniali i prześladowali go; nie mogli na to patrzeć, gdy się kto dobrze miał. Dopuszczali się wszelkiej niesprawiedliwości i złości względem bliźniego swego. Skoro kogo spotkało nieszczęście jakie, zostawiali go bez ratunku, niechcieli nawet tego, żeby mu Zbawiciel pomógł. Gdy zaś Chrystus Pan jednak to uczynił, to Go za to często zgładzić i traćć chcieli. Nikomu nie darowali urazy, który ich w najmniejszej rzeczy obraził, lecz takiego nienawidzili, przeklinali i przygnębiali. Byli to więc ludzie szkaradni, a Pan Bóg ich modlitwy wysłuchać nie mógł. Ażeby zaś uczniowie i apostołowie Zbawiciela naszego nie byli od nich zwiedzeni, ażeby nie w takim samym duchu złym się modlili, jak oni, dla tego mawiał do nich najukochańszy Zbawiciel, ażeby

nie tak robili, jak Faryzeusze, gdy się modlą. Nie mieli się po ulicach modlić jak oni, dla tego tylko, żeby ich ludzie widzieli i za pobożnych ich mieli, inaczey żadnej nagrody i żadnych zasług za modlitwy swe spodziewały się nie mieli u Pana Boga; lecz mieli się zamykać w komorce swój, gdzie ich nikt nie widzi i wtedy się modlić. Próżnych słów w modlitwach swych używać im zakazał; szczerze względem Boga i bliźnich myśleć mieli, Boga uważając za Ojca powszechnego, bliźnich za braci i siostry; nie tylko za siebie samych, lecz bez wyjątku za wszystkich ludzi prosić i błagać Go mają. Tak to nauczał Boski ten Mistrz, Chrystus Pan, swoich uczniów i rzekł do nich: tak to mawiać winniście, gdy się modlicie: *Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiach*, i t. d. Ta to modlitwa nazywa się od pierwszych słów *Ojcze nasz*; nazywa się także *modlitwą Pańską*, dla tego, że Pan nieba i ziemi, Bóg sam, nam ją dał. Składa się ona ze wstępu i 7 prośb, a kończy obcym wyrazem: *Amen*, co znaczy po polsku: „Niechaj się tak stanie.“ Jako Wierzę apostołskie zawiera wszystko to, co wierzyć mamy, w 12^{tu} tak nazwanych artykułach, i jako Apostołowie śś. dla tego nie bardziej rozszerzyli tego Wierzę, ażeby je ludzie lepiej spamiętać mogli, tak Zbawiciel nasz sam wszystko to krótko zebrał i zamknął w modlitwie tej, czego się spodziewać, i o co prosić winniśmy; jest modlitwa ta niejako krótkim wyciągiem Ewangelii św. — Wiemy wprawdzie, iż najukochańszy Pan i Bóg nasz nam wszystko dać chce. czego pragniemy; nie jeden zaś możeby nie wiedział, co mówić ma, gdy

z Bogiem się rozmawia. Zbawiciel nasz nie tylko nam mówił, że śmiało w Jego imieniu do Ojca niebieskiego zbliżać się mamy, lecz nas także nauczał, jak do niego mówić, jaki tytuł Jemu dać, i o co Go prosić winniśmy. To wszystko jest zawarte w tém tak nazwaném *Ojcze nasz*, w tej *modlitwie Pańskiej*, którą wam tu objaśnię. Gdy sobie wystawiamy, że Pan Bóg jest u nas, i my przy nim i w nim jesteśmy, a do niego mówić chcemy, winniśmy Mu także tytuł dać należyty. Wszakże to samo czynić musimy, gdy z panem jakim wielkim się rozmówimy, choć taki pan tylko jest człowiekiem. Tytuł zaś, który Bogu dajemy, jest nader łatwy; jest nim pierwsze słowo, któreśmy wymówili, skorośmy trochę mówić zaczęli. Wtedy belkotaliśmy wyrazy te: *Ojcze! Ojcze!* Tak też mawiamy do Pana Boga. — Tu muszę wam wszystko dokładnie objaśnić, jak do Pana Boga przemawiać winniśmy: *Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiach!* Tak się modlimy i wołamy do Boga: *Ojcze! Ojcze nasz!* codziennie. Iż Bóg jest Ojcem naszym, a my Jego dzieci, o tém wszyscy dobrze wiemy, to mocno wierzymy. I zaiste zasługuje Bóg, że Go Ojcem nazywamy. Tyle nam dobrego, i więcej daleko, jak kiedykolwiek ojciec jaki uczynić jest w stanie, nam uczynił i czyni jeszcze. Stworzył nas, dał nam duszę i życie. Utrzymuje nas i karmi nas zawsze. Każe ziemi wydawać rozmaite owoce nam na pokarm. Daje nam ubiór i mieszkanie; daje drzewo przeciw zimnu. Każe rodzić ziemi co rok wiele tysięcy korzeni i roślin nam na lekarstwo, gdy zachorujemy. Zawsze ma o nas staranie, i troszczy się o nas.

Wszystkie włosy na głowie naszej policzył i żaden nie może nam wypaść, żeby On o tém nie miał wiedzieć. Zgoła wszystko, co jest w całym przyrodzeniu, na to jest, aby nam się stało pożytecznym i nas pocieszało. Nie jest-że więc to Ojciec prawdziwy, Ojciec szczerze nas kochający. — Lecz na tém jeszcze nie dosyć! Pan Bóg każdemu z nas dał świętego anioła, któryby nas strzegł i zawsze z nami pozostał. Kocha on nas jak źrenicę oka swego. Syna własnego nawet za nas ofiarował, dał mu wielkie cierpienie męki i okrutnym sposobem na krzyżu umrzeć, aby nas nie potrzebował jak złych aniołów, na wieki potępić. Dla Jezusa Chrystusa, Syna swego, znowu nas za dzieci swe przyjął. Daje On nam to samo dziedzictwo, które dał swemu własnemu Synowi. Jezus Chrystus, co do ludzkiej natury swój jest naszym bratem, jak sam to mawiał, a dla tego Bóg jest Ojcem naszym. Pan Bóg z nami tak się obchodzi, jak gdybyśmy byli jego prawymi dziećmi. Przeto też nie chce, żebyśmy kogo innego, prócz Jego samego, Ojcem nazywali. A gdy rodziców naszych ojcem i matką nazywamy, to tylko dla tego się dzieje, że oni miejsce Pana Boga zastępują. Przy wymawianiu zatem wyrazu tego: *Ojca*, nikogo innego nie mamy rozumieć, jak tylko Boga. To jest właściwe Jego imię, ten Jego tytuł, którym Go tytułowaliśmy. Tak Zbawiciel nasz sam powiedział i tak chce, żebyśmy Go nazywali.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Obrzędy kościelne.

Wstęp.

W Kościele bożym nic nie ma bez znaczenia, bez myśli; wszystko, cokolwiek tylko tu zobaczysz, lub usłyszysz, służy na to, aby ci przypominało wyższą istotę, i abyś nie zapominał o swém przeznaczeniu, doskonałości, do której masz ciągle dążyć. Te wszystkie więc obrzędy kościelne służą na to, abyś się doskonalił. „Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest.“ Bez obrzędów zaś na żaden sposób obejść się nie może; bo sam człowiek składa się z duszy i ciała. Dla duszy masz wiarę, a dla ciała masz wszystkie obrzędy, które podpadają oku i uchu, i przez oko i ucho wpływają na twą duszę, a przez to lepiej rozumiesz, pojmujesz, a przy tém mocniej i żywiej wierzysz w prawdy od Chrystusa objawione. Gdybyśmy mieli obrzędy rozmaite odrzucić, powinniśmy zaraz i ciało od duszy odrzucić; a jak ciało jest koniecznym potrzebny dla duszy, aby tu na ziemi żył człowiek; tak też i obrzędy są nam potrzebne, póki tylko na ziemi żyjemy. Jak się dusza od ciała odłączy, wten czas dla duszy obrzędów nie będzie potrzeba, aleśmy tu nie czystymi duszami, tylko jesteśmy ludźmi, to jest duszą z ciałem.

I w życiu domowym mamy wiele obrzędów, przez które objawia się i pokazuje myśl ludzka. I tak zdejmujemy czapkę przed człowiekiem, lub figurą. Zdjęcie czapki jest obrządek, przez który okazuje się uszanowanie, które znamy dla człowieka jakiego, lub figury Pana Jezusa. — Podobnie na znak

poszanowania wstajemy z miejsca, na znak niezadowolnienia kiwamy głową; a jeżeli się zgadzamy, potakujemy nią. Na znak radości przy spotkaniu się z jaką miłą osobą, całujemy się, ściskamy się, lub podajemy sobie ręce. Na znak, żeśmy się zgodzili po gniewie, również podajemy sobie ręce. Gdy się zgodzimy przy kupnie, lub sprzedaży, przybijem sobie w rękę. Przy opowiadaniu nawet, ruchy ciała naszego okazują naocznie, co chcemy powiedzieć, lub wydać. Te ruchy wyprzedzają naszą mowę. Skoro tylko wspomniemy o Bogu, niebie, i tym podobnie, palcem pokazujem w górę; gdy mówimy o sobie, wskazujemy na siebie; gdy okazujemy nasze oburzenie i złość, tupamy nogą, pięściami się odgrażamy; gdy nie wiemy co robić, i namyślamy się przy wątpliwości, drapiemy się w głowę. To są wszystko znaki zewnętrzne, przez które okazujemy stan naszej duszy. Te znaki malują dokładnie to, co się w nas dzieje.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Gospodarstwo domowe.

Postęp w fabrykacji cukru.

Wielkie summy wychodziły z naszego kraju i z całej Europy za cukier, aż dopóki od kilkunastu lat nie zaczęto u nas zakładać fabryk cukru z ćwikły cukrowej. Przez to pozostają znaczne pieniądze w kraju, już to pomiędzy robotnikami, już też pomiędzy właścicielami ziemi i fabrykantami; a co większa, zyskały na tém: przemysł i go-

spodarstwo rolne. Korzyści te będą dla nas tym większe, im więcej cukru potrafimy wydobyć z ćwikły. Dla tego wdzięczność winniśmy ludziom, którzy nam sposoby do tego nastęrczają. Jednym z takich ludzi jest pan Melsens, professor w Belgii. Ten, poparty doświadczeniami pana Dumasa, uczonego profesora w Paryżu, wynalazł sposób, którym można wyrabiać ilość cukru, czy to z ćwikły, czy z trzciny cukrowej, daleko większą, niż dawniej. — Wynalazek ten nie jest wprawdzie dotąd publicznie ogłoszony, lecz kommissya belgijska, do rozpoznania go przeznaczona, takie o nim dała zdanie: 1, że zupełnie odmieni sposób wyzyskiwania cukru, tak z trzciny jako i z ćwikły; — 2, że podwyższy produkcją cukru około 33 proc.; — 3, że przy wyrabianiu cukru z trzciny podwójnie będzie można zyskać; — 4, że będzie cukier smaczniejszy i bielszy; — 5, że nie będzie potrzeba kosztownych i sztucznych urządzeń; — 6, że się fabrykacya tak uprości, iż zapobieży psuciu się soku trzciny i ćwikły; — 7, że bez wielkich odmian w dotychczasowych fabrykach sposób ten zaprowadzonym być może; — 8, że koszta fabrykacyi znacznie się zniżą. — Te tak wielkie zalety tego wynalazku sprawiły, że dwa rządy, belgijski i francuski, starały się o nabyćcie znajomości tego sposobu od pana Melsensa, a król belgijski nawet udarował wynalazcę orderem Leopolda. — Zwracamy więc uwagę zajmujących się tą gałęzią przemysłu właścicieli ziem i znawców.

